Rok V | Tarnów, dnia 13 czerwca 1937 r. | Cena egz. 10 gr Nr 24

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki

Przy grobie św. Antoniego



Grzech popełnia wielki ten, co będąc w pobliżu Padwy, zapomina „zatrzymać swe konie, by się przypatrzyć jezioru“ świętości, nad którym — jak gołębica śnieżysta — unosi się duch jednego z najprawdziwszych świętych tego świata...

Z podwójnym za to entuzjazmem czczę tych świętych, co całe swoje szare, biedne i zgrzebne życie oddali dziełu miłosierdzia, ludziom nieszczęśliwym i ciemnym, i co swoje serce łamali, jak słodki chleb, aby nakarmić dusze zgłodniałe i ginące bez wiary. Biedaczyna taki, nieludzko pokorny, z siebie całkowitą czynił ofiarę, nie marząc o tym, że go za to na ołtarz podniosą. Wielu — o, radości! — było takich na ziemi; o kilku wiemy, a nie znamy tych tysięcy, co wśród ohydnej srogości wojny, jak aniołowie, z nieba posłani, chodzili wśród tyfusowych i cholerycznych baraków, dzieci niewinne wyrywali śmierci, sami głodni, karmili konających z głodu — tych bohaterów cichych, bezimiennych, stokroć większych przed Bogiem, niż ci, co z tysiąca strzelali armat. Miłosierdzie jest najwspanialszym tytułem do chwały wieczystej dlatego pstry łeb pochylam zawsze z czcią najgłębszą przed takim pokornym, co miłował nieszczęście, słodki brat nędzy niezawinionej i zbrodniczej, wróg śmiertelny „głodu, ognia i wojny“ — przed takim, co powiada najcudowniejszymi słowami służki bożego, Kasprowicza:

„Uciszcie się, ptaszkowie! brat wasz pieśń chce śpiewać, albowiem serce mu rośnie, że może cierpieć Cierpieniem, z którego rodzi się Miłość“...

Toteż, choćby świat do reszty oszalał, zawsze jeszcze rzewnie wspominać będzie owego brata, Franciszka z Assyżu, świętego poetę, co chciał cierpieniu ulżyć ludzkiemu. A drugi taki cudowny święty, tamtemu biedaczynie podobny i jego uczeń, to właśnie **święty Antoni z Padwy,** ongi szlachcic portugalski, za czym mnich asceta, z sercem płonącym jak krzak i ze słowami na ustach krwawo gorejącymi. Podpalał nimi dusze i sumienia, „cierpiąc tym Cierpieniem, z którego rodzi się Miłość“. Legenda o nim powiada, że gadał cudownymi słowami do ryb, kiedy się ludzie słów jego gorejących strachali, bo gromił zło, o sprawiedliwość wołał i o krzywd naprawienie. Całą miłością dyszał dla cierpienia i o dziwo! — przez lat równo siedemset smuga gwiaździsta tej miłości przedziwnej za jego wlecze się imieniem; nieśmiertelne i święte stało się serce biedaczyny i nieszczęśnika, co ani nie wiódł wojen, ani nie burzył miast, ani miliona nie wymordował ludzi, lecz tylko miłował ubó-

stwo, cierpienie i nędzę i słodko do nich przemawiał, aby mniej cierpiały.

W malutkiej Padwie jest jego grób, dziś wspaniałością kopuł nakryty, marmurami świetnymi i przedziwnymi otoczony bronzami, ale ci to wszystko maleje i szarzeje wobec tej trumny, w której leży człowiek, co był pełen słodyczy, tyle ta trumna ubogiego świętego sieje światła. Tu leży bowiem wielka miłość, co przeżyła śmierć już o lat siedemset, a przeżyje ją o wiele jeszcze tysięcy; dlatego jest to taki dziwny grób, przy którym nigdy śmierci nie było, grób wcale nie smutny, lecz radosny, pełen promienistej chwały człowieka, co był człowiekiem doskonałym, grób - pomnik bohaterskiego wojownika, co duchem walczył i duchem zwyciężał, a nie zabijał, lecz wskrzeszał.

Można sobie być muzułmaninem, czy Polakiem, czy Żydem, a do takiego, jak ten grobu, nie można zbliżyć się bez szczerego wzruszenia. Miłość jest jak słońce, co wszystkich zachwyca.

A cóż się dzieje z tym dziwnym grobem? Grób ten żyje, naucza, krzepi i pociesza. Ponad nim i dokoła niego przesiewa się liliowe światło wiary w najwyższe potęgi tego świata: dobroć i miłość. Wielki i dobry święty, jak czynił za życia, tak niestrudzenie i dziś czyni, symbol jasny i promienisty: koi cierpienie, goi serdeczne rany, powraca nadzieję tym, co ją utracili, zdejmuje ze skowyczących od bolu serc ciężkie brzemię nieszczęścia. Głęboka wiara w nieziemską dobroć tego bożego sługi i cierpiętnika jest tak niezmierna, że przychodzą do jego trumny tłumy ludzi z krwawiącymi sercami i duszami, pełnymi płaczu; przychodzą nie dlatego, że to oficjalny święty, lecz że długie wieki gadają o nim jako o człowieku, pełnym niebiańskiego miłosierdzia. Przychodzi nędza — i płacze; przychodzi rozpacz — i milczy; przywlokło się nieszczęście — i patrzy w tę dobroć nieskończoną rozszerzonymi oczyma; przywlokła się zgryzota człowieka i u drugiego człowieka rady ostatniej szuka.

Zdumiewająca, jakaś bolesna i targająca w praktykach tych jest prostota; nędzarze nie piszą do siebie wymownych próśb, ani nie gadają ze sobą kwieciście; brat bratu nie skarży się wierszami, a ten święty — którego imienia nawet się nie wymawia, bo pocóż Mu imię? — tylko się mówi **Il Santo**, a każdy wie, że to o św. Antonim mowa — jest dla wszystkich pokrzywdzonych i nieszczęśliwych, jak ten brat właśnie, brat o siedemset lat starszy, a o sto tysięcy lat cierpienia mędrszy. Przemawia się do niego po prostu, albo nie mówi się wcale, jedna łza starczy za godzinne modlitwy; jedno spojrzenie wyjawia mu najgłębsze tajemnice serca. Dziwny to jest święty, tak pełen słodyczy i tak pełen pokory, że ani trybularzów nie pragnie, ani parady, ani kunsztownego śpiewu. Przyjdzie siwa, sterana kobiecina, z duszą tak podartą, jak zgrzebne płótno; nie mówi nic, nie umie sklecić modlitwy, tylko westchnie czarnym, okropnym westchnieniem, a ten żywy umarły, po trzykroć święty człowiek, miłością płomienistą ją ogarnie i nieszczęście jej do serca swojego tuli, aby zelżało.

Nie można bez miękkiej rzewności w duszy patrzyć na te posłuchania u dobrotliwej trumny. Przychodzą do niej nieszczęśliwi ludzie, po czym każdy prawą rękę na niej kładzie, delikatnie i miękko, jak gdyby chciał łagodnie obudzić śpiącego; zastyga tak w bezruchu i wtedy coś tam pewnie milczeniem z nim gada, a inny głowę do kamieni przyłoży i czarne w niej zgryzoty; inny, może grzesznik zbyt wielki, nieśmiało w oddaleniu przystanie i tylko oczyma, pełnymi prośby gorącej, zmiłowania błaga. Wiara przeczysta dyszy słonecznym żarem, łzami przeczystymi płacze ból ufający. Jakże ma się nie wzruszyć ten biedaczyna serdeczny, widząc tuż przy sercu swoim głowę siwą i bardzo biedną, widząc wlepiony w siebie wzrok dziewczęcia, co zdradzone i ze złudzeń odarte, ostatniego szuka ratunku u brata Antoniego? Więc głowę siwą pogładzi, a promyczkiem z trumny w młodych oczach zażegnie uśmiech. Żadne to nie są cudy i są to cudy największe; oto poratował święty człowiek biednego człowieka, ten, co ma w sobie morze miłości, wlał w wyschłe serce jej kropelkę i uczynił je szczęśliwym. Najrzewniejszą przeto w tym czarownym kościele jest zwyczajność i niewymyślność dziwnego tego nabożeństwa, prosta, uczciwa, chłopska ceremonia wymiany serc i miłości. Do żadnego świętego, poza św. Franciszkiem, nie przychodzi biedny człowiek z taką ufnością, jak do tego ascety, z którym się gada o wszystkim, po prostu, byle z wiarą w dobroć nieskończoną, jak z lekarzem, co ma słodkie spojrzenie i mowę pełną słodyczy...

Koło jego grobu sterczą szczudła i kule, już niepotrzebne tym, co się tutaj przywlekli chromi, a odeszli uzdrowieni. Rzewne są to upominki, ale najrzewniejsze byłyby te, których nie widać, a które tylko wyobrazić sobie można; gdyby każdy, co przy tym grobie doznał pociechy, pozostawiał przy nim to, co mu za cudowną zostało odjęte sprawą, spłynąłby ten kościół łzami, a ponad jego wyniosłą kopułą sterczałaby ogromna góra trosk i zgryzot, biedy i nieszczęścia. Gdyby wizerunki serc uleczonych wieszano tu jak wota, zabrakłoby ścian w tej dostojnej świątyni. Przepłynęła tędy mętna rzeka zgryzot, przepłynęła styksowa, czarna rzeka rozpaczy; ludzie wychodzili pogodni, a ten święty człowiek wziął wszystek ból w serce swoje. Miliony ludzi powierzyło jego dobroci spokój umarłych i niepokoje żywych, a on, Samarytanin niestrudzony, goreje wieczyście miłosierdziem nadludzkim.

Mury tego kościoła, jak częstochowskie mury i loretańskie, przepojone są taką żarliwą wiarą, że kiedy pośród nie wchodzi człowiek nieszczęśliwy, serce mu się od razu napełnia wzruszeniem; wieki całe klęczą, osiwiałe, u tej trumny, w ciszy dobrotliwej i rozmodlonej. Człowiek nieszczęśliwy pada na kolana i nie cudu żąda, lecz pociechy, nie czeka piorunu z nieba, lecz tylko promyczka nadziei i współczucia. To znajdzie zawsze; to czeka go już u drzwi tego kościoła, który jest świątynią miłości. Zgiełkliwie chodzący turysta, wszystko zachłannymi oczyma obrażający, cichnie tutaj i nieśmiało zbliża się do tej kaplicy, w której święty Antoni, jak w konfesjonale słucha szeptu najnieszczęśliwszej na świecie istoty: serca ludzkiego.

Niechże będzie chwała promienista temu, co najwyższej w hierarchii dostąpił rangi, lecz choć wielkim został mianowany świętym, nie dlatego jest miłowany miłością wielką, lecz dlatego, że pozostał prostaczkiem i biedaczyną, co rozumie mowę łez i przez wieki po to żyje, aby nieść ulgę tym, co cierpią.

Oto jest święty prawdziwy!

Wyjątek z książki p. t. „Śpiewający diabeł"
K. Makuszyńskiego.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 4 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret, ujrzał dwie łodzie, stojące na jeziorze. A rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymona, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Zajedź na głębię, a zapuście sieci wasze na połów". A Szymon odpowiedziawszy, rzekł Mu: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć". A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszów, którzy byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr upadł u kolan Jezusowych mówiąc: „Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!" Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, którzy z nim byli; a podobnież i Jakuba i Jana, synów zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: „Nie bój się. Odtąd już ludzi łowić będziesz". A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

(Łuk. 5).

■

Jaki jest Bóg? (III)

Bóg jest **wszystkowiedzący.** Zna wszystko — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zna najskrytsze myśli nasze. „Który stworzył ucho, nie usłyszy? Albo kto uformował oko, nie ujrzy"? (Ps. 93). „Żadne stworzenie nie jest ukryte przed Nim". (Żyd. 4). „Bóg widzi w skrytości". (Mat. 6). Bóg widzi wszystko naraz, jak człowiek, który stoi na wysokiej górze i ma przed sobą całą okolicę. Bóg zna los nasz po śmierci, wie, że jedni będą zbawieni, drudzy potępieni. Z tego jednak, że Bóg wie wszystko naprzód, nie wynika, że jesteśmy pozbawieni wolności w działaniu. Nie dlatego bowiem coś czynimy, że Bóg to przewidział, ale dlatego zna nasze czyny, bo je spełniamy. Gdy zobaczymy błyskawicę, wiemy, że nastąpi grzmot, ale grzmot nie jest zależny od tego, że my go przewidujemy. Bóg wie kto będzie potępiony, ale dlatego wie, bo od wieków widzi złe życie i zły koniec człowieka. Duns Scot, znakomity filozof 13 wieku, wdał się raz z wieśniakiem, pracującym na roli, w rozmowę religijną. W ciągu rozmowy mówi wieśniak: „Jeśli Bóg wie, że będę zbawiony, to wszystko jedno, czy będę dobry, czy zły; a jeśli wie, że będę potępiony — to mi i życie dobre nic nie pomoże". Wielki filozof odpowiedział: „Dlaczego, człowieku, pracujesz na roli w pocie czoła? Jeśli Bóg z góry wie, że tu urośnie pszenica, to urośnie niezależnie od twojej pracy; jeśli zaś wie, że to nic nie pomoże — to i tak daremny twój trud". Umilkł wieśniak i zamyślił się. Zrozumiał, że nie wszechwiedza Boga, ale człowiek jest sprawcą swego szczęścia lub nieszczęścia doczesnego — i wiecznego.

Trzeba pamiętać o tym, że zawsze jesteśmy pod okiem Boga. Gdybyśmy o tym więcej pamiętali — mniej by było w życiu naszym grzechów. Lepsze byłyby nasze spowiedzi, gdybyśmy pamiętali, że Bóg nas widzi przy konfesjonale i zna nasze myśli, naszą duszę, nasze usposobienie. Przyszedł raz złodziej do cudzego ogrodu i pilnie zaczął się rozglądać na wszystkie strony, czy go kto nie widzi. A wtedy chłopiec, siedzący właśnie na drzewie, zawołał z góry: „Rozglądasz się na wszystkie strony, ale dlaczego nie spoglądasz ku niebu", Bardzo często ludzie pilnie badają, czy ich kto nie widzi, gdy spełniają czyny złe, a nie myślą, o Tym, który z nieba zawsze na nich patrzy...

Wszechwiedza Boża jest też i pociechą dla nas. Bóg zna nie tylko złe czyny, ale i dobre. Nie widzą ich ludzie, nie nagrodzą za nie — ale Bóg widzi i oceni należycie. Bóg zna całą naszą naturę. Wie, co mogę uczynić, wie, jakie mam wady, jak z nimi walczę. Bóg zna nasze wysiłki. Nieraz szczerze staramy się służyć Bogu — jednak trudno nam powstać z grzechów. Bóg uwzględni naszą pracę, nasz trud i osądzi sprawiedliwie.

Bóg widzi mnie. Widzi cię, zna twoją duszę, zna twoje pragnienia i plany. Widzi, jak może bardzo zaniedbałeś swoją duszę, że dawno nie byłeś do Spowiedzi i Komunii św. Widzi twoje liche modlitwy, twoje niedbalstwo w życiu religijnym. Widzi cię przy czytaniu złych pism i książek; widzi cię, gdy dopuszczasz się występków — i nic się z nich nie poprawiasz. Widzi twoje zachowanie się w domu, w kościele, przy pracy. Widzi cię, gdy krzywdzisz drugich, życie im zatruwasz. Widzi łzy rodziców, którzy płaczą z powodu przykrości, doznanych od niektórych dzieci. Widzi, jak gorszysz innych. Widzi wszystko zło u ludzi — ale widzi i to, co dobrego czynisz. I cieszy się, gdy tego dobra jest w życiu twoim wiele... Starajmy się, by Bóg nie miał przy tym oglądaniu naszego życia przykrości, ale wiele pociechy i zadowolenia.

Na wysokiej wieży katedry kolońskiej pracuje robotnik. Rzeźbi z kamienia rozmaite ozdoby. Ktoś mówi do niego: „Dobry człowieku, czemu tyle się trudzisz nad tą rzeźbą. Ludzie na ziemi i tak tego nie zobaczą". „Wiem, że ludzie na dole tego nie zobaczą, ale ja też nie dla nich pracuję, lecz dla Boga, a On widzi"... O tak! On widzi... **P.**

Licz się i z czasem i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i w męstwie i cnocie —
Szczędź zdrowia i mienia — czuj sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie.

Wincenty Pol.

W atmosferze obłudy

Niełatwo jest dzisiaj poznać ludzi. Nawet o swoich najbliższych, krewnych, znajomych, kolegach, co czują i myślą naprawdę — nie możemy powiedzieć nic pewnego. Trudno też byłoby nam ustalić, co oni wartają. Dzisiaj bowiem, by określić czyjąś wartość, znaczenie, dostojność, sto różnych miar ocen się stosuje. Wskutek tego w życiu współczesnym powstaje jeden wielki chaos, w którym dwóch ludzi nie może się dogadać ze sobą i uzgodnić swej opinii o trzecim. Jednego i tego samego człowieka jedni pod niebo wynoszą, drudzy z błotem mieszają. Przy tych swoich sądach zresztą nie długo się utrzymują. Zazwyczaj po pewnym czasie opinie ich zmieniają się na wprost przeciwne.

Rozpatrując te różnorakie miary i oceny, jakie dziś ludzie wzajemnie wobec siebie stosują, nietrudno spostrzec, że niektóre z nich są w pewnych okolicach niejako obowiązujące i stale się pojawiają. Wyróżniają bowiem i podkreślają u jednostek te właściwości, które albo w danej chwili najbardziej są mile widziane i pożądane, albo też takie, których respektowanie zapewnia pewne udogodnienie, gdy przeciwnie ich lekceważenie mogłoby narazić na nieprzyjemności i zawody.

Te panujące w danym czasie i środowisku opinie i oceny bardzo często pozostają w całkowitej sprzeczności z tymi, jakie się osobiście posiada i jedynie za słuszne i miarodajne uznaje. I wówczas następuje rzecz najsmutniejsza i najbrzydsza. Oto pierwszą skalę ocen obłudnie się przyjmuje i stosuje niejako oficjalnie, w życiu publicznym, zawodowym, towarzyskim, a drugą — własną, szczerą, prawdziwą przykłada się w myśli, sumieniu, ujawniając ją niekiedy tylko w czterech ścianach domu, w kółku dobranych, najbliższych, całkowicie pewnych kolegów czy znajomych.

W ten sposób uprawia się dzisiaj powszechnie ten **najpospolitszy rodzaj obłudy.** Nią się znieprawia własne sumienia, mowę, wystąpienia, zniekształca i fałszuje opinię publiczną, oblepia i maskuje wszelkie objawy i stosunki współżycia między ludźmi. Współżycie to jest dziś istotnie oparte przeważnie na pozorach, wzajemnym okłamywaniu się, oszukiwaniu i maskowaniu. Uleciała z niego szczerość, otwartość, prawdomówność. Rozpanoszyło się wszędzie wstrętne, nieznośne, nieszczere przytakiwanie, przyzwalanie w rzeczach najniegodziwszych, pokpiwanie, lekceważenie i poniewieranie w rzeczach najświętszych. Bo tak wypada, według obowiązującej w jawnym, publicznym, towarzyskim życiu skali miar i ocen. Do niej się nagina usłużnie i stosuje niegodnie język. Że się w duchu inaczej czuje, myśli i sądzi — na to się nie zważa. Że to typowa obłuda, fałsz wobec siebie i drugich — tego się jakby już nie odczuwa i nie wstydzi.

Tak np. bogatych, możnych, zarówno w mieście, jak i na wsi, powszechnie się wyróżnia, do wszystkich instytucyj wybiera, różnymi zaszczytnymi funkcjami obdarza, a równocześnie w duchu lekceważy się ich i nienawidzi. Podobnie postępuje się wobec tych, co jakiekolwiek znaczniejsze godności i stanowiska piastują. Wszystkie oznaki poważania się im okazuje, we wszystkich przedsięwzięciach, występach, organizacjach, komitetach osoby ich figurują, w osobistym z nimi zetknięciu bliscy i obcy pełni są uniżoności, pochlebstwa, nadskakiwań — a z dala, w domu, w zaufanym towarzystwie jak najgorsze zdania o nich się wypowiada.

Pewnie, trudno wymagać, bo to i niekulturalnie i niebezpiecznie, zawsze to, co się ma w sercu, bez osłonek, na głos, wobec drugich wyjawiać. Ale też i trudno pogodzić z sumieniem tę tak rażącą rozpiętość dwóch przeciwnych opinii, pochwalnej i potępiającej, którym obom daje się jawne świadectwo.

Tę dwulicowość, tę wygodną, tchórzliwą, niegodną człowieka i chrześcijanina giętkość sumienia i języka uprawia się dzisiaj w odniesieniu nawet do najpoważniejszych i najdroższych wartości i instytucyj. Możnaby tu jako przykład przytoczyć nasz współczesny patriotyzm, naszą miłość ojczyzny, narodu, państwa, tak silną, płomienną, ofiarną, gdy chodzi o zewnętrzny pokaz, występ, obchód, a tak nikłą, bladą i nędzną, gdy się czasem w domu lub w gronie dobranych znajomych o Polsce rozprawia.

Obłuda dzisiejsza posługuje się nie tylko jasną, białą barwą, ale i czarną. Oto ludzie bardzo często kryją się ze swą miłością i pochwałami tego, co najbardziej cenią i swe najdroższe ideały i wartości życia wprost wyśmiewają i depcą. Komu np. nie zdarzyło się być świadkiem takiego zjawiska. Dom poważny; rodzina katolicka; dostojne towarzystwo; żywa rozmowa, tematy szybko się przewijają. Nasuwa się zagadnienie współczesnego małżeństwa. Kwestia potomstwa. Słuchajmy uważnie. Ojcowie przecież mówią. Co słyszymy? Zbyteczne przytaczać ich uwagi i zapatrywania. Domyślamy się ich. **Znają zasady i wskazania życia ułatwionego. Potrafią być cynikami. Bez żadnego wahania i skrupułu w słowach niedwuznacznych umią poniewierać całkowicie godność człowieka, dostojeństwo rodziny, sakramentu, natury.**

Zapytajmy — czy szczerze, z przekonania tak mówią? Czy wierzyć w ich słowa? Ależ bynajmniej! Toż przecież — jak wspomniano — przykładni ojcowie rodzin. Dzieci stanowią w ich życiu nie tylko przedmiot niekończących się trosk, zabiegów, cierpień, wyrzeczeń, ale również największą radość, szczęście, dumę. Więc dlaczego takie zdanie wygłaszają? Bo tak dziś wypada w towarzystwie, wobec świadków, o małżeństwie, potomstwie, nowoczesnej rodzinie „postępowo", „rozsądnie" mówić.

Straszliwa obłuda! I odpowiedzialność! Bo w ten sposób podtrzymuje się i rozszerza najbardziej zaraźliwe i zabójcze poglądy. W tej dziedzinie nie przykłady, ale słowa, głoszone teorie i panujące opinie pociągają.

Takie nieszczere, obłudne, zakłamane sądy wypowiada się dzisiaj i w wielu innych, niemniej ważnych kwestiach, jak **komunizmu, wychowania, sportu** i t. p. Świat się chytrze maskuje w każdym wypadku. I jest to jeden z licznych objawów i dowodów upadku w dzisiejszych czasach etyki życia publicznego. Rozkłada się ono i dławi w atmosferze ogólnej obłudy i kłamstwa.

Życie to podnieść, uzdrowić, rozjaśnić, drogi jego wyprostować, w stosunki ludzkie wnieść więcej prawości, szczerości, rzetelności może jedynie całkowite przyjęcie i stosowanie nauki Tego, który jest samą Prawdą i dał jej najpełniejsze świadectwo.

M. S.

Z życia

Śmiały wyznawca

Holenderska gazeta „Tweutsche Courant“ takie w swoim czasie podała zdarzenie: W Monastyrze (Niemcy) odbywało się zebranie, na którym prelegent miał mówić o hitlerowskim planie czteroletnim — a więc o sprawach czysto gospodarczych. W zebraniu owym wzięło udział wielu słuchaczów. W toku przemówienia zauważyli słuchacze, że mowca celowo miesza sprawy, które nie miały być na porządku dziennym. Zaczął bowiem czynić słowne wycieczki przeciwko Kościołowi i religii.

Naraz podniósł się z miejsca jeden ze słuchaczów, podszedł do mowcy i stanowczo, ale spokojnie powiedział:

— Pan miał mówić o planie czteroletnim! W tym celu zgromadziliśmy się na sali, a nie aby się przysłuchiwać lżeniu Kościoła i wiary.

Mówca popadł w złość i w ostrym tonie zapytał:

— Co pan za jeden?...

Usłyszał druzgocącą odpowiedź:

— Jestem komendantem garnizonu w Monastyrze.

Po tym zwrócił się do zgromadzonych i zawołał:

— Kto tak myśli jak ja — niech wyjdzie!

Opuścił salę i wielu podobnie uczyniło. Pozostało tylko dwudziestu...

Bluźniercy — trzęsienie ziemi

Gazeta „Telefon“ w Messynie podała z okazji Bożego Narodzenia w roku 1908 szydercze wiersze na Dzieciątko Jezus, a wśród nich następujący: „Jeżeli rzeczywiście istniejesz — ześlij nam trzęsienie ziemi“.

Kilka dni potem było straszne trzęsienie ziemi. Około 200.000 ludzi straciło życie w gruzach.

Wiele mówiąca statystyka

Pewien zdolny lekarz takie złożył oświadczenie: „Na 342 nieszczęśliwych małżeństw, które się starały o rozwód — 320 nie chodziło zgoła w niedzielę na Mszę św. Na 417 chłopców zepsutych — tylko 12 chodziło do kościoła. Na 23 przemysłowców i bankerów, którzy potem zbankrutowali — tylko jeden chodził do kościoła.

Miał rację św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, kiedy mówił:

— Dwie rzeczy prowadzą do kija żebraczego: praca w niedzielę i niesprawiedliwie zdobyty majątek.

Biedna służąca poucza

Pewna przystojna, biedna dziewczyna służyła u milionera. Jeden z jego synów chciał ją pojąć za żonę ze względu na powierzchowność i zalety jej charakteru. Oświadczył się, ale otrzymał odmowną odpowiedź:

— Jestem katoliczką, a pan jest protestantem. Na taką propozycję nie mogę się zgodzić nawet przez wzgląd na bogactwo.

Wszystkie zabiegi zawiodły.

Piękną nauczkę daje ta służąca wszystkim, którzy w naszej ojczyźnie zmieniają wyznanie, zdradzają wiarę katolicką, nęceni złotem, wpływami i użyciem.

Woda morska

Woda morska różni się mocno od wody naszych studzien, źródeł i rzek. Jest słona i gorzka i z tego powodu nie nadaje się do picia. Toteż w przeciwieństwie do niej, wodę źródeł i rzek nazywamy słodką. W wodzie morskiej rozpuszczane są różne pierwiastki i ciała mineralne, z których najważniejszym jest zwykła sól czyli chlorek sodu, oraz chlorek magnezu. Składników tych litr wody morskiej zawiera przeciętnie 35 gramów. Stopień słoności podnosi się w morzach ciepłych, położonych w okolicach równika, otrzymujących stosunkowo niewielkie dopływy wód słodkich z rzek, zmniejsza się zaś znacznie w morzach zimnych, do których wpadają liczne i wielkie rzeki. Tak więc np. w morzu Czerwonym zawartość soli w litrze wody sięga 40 gr., a w niektórych miejscach nawet 65 gr., gdy natomiast w morzu Czarnym wynosi tylko 15 gr., w Bałtyku w niektórych okolicach tylko 7 gr.

Ogólną ilość soli rozpuszczonej w wodach wszystkich oceanów i mórz uczeni obliczają na 21 milionów klm. kubicznych. Żeby nabrać wyobrażenia, jak olbrzymia to masa, wystarczy wskazać, że gdyby sól tę rozsypano po całej powierzchni kuli ziemskiej, to warstwa jej przykryłaby ją na grubość przeszło 47 m.

W wodzie morskiej, oprócz soli, są też — jak już wspomniano — rozpuszczone i inne składniki mineralne i pierwiastki. Między innymi również złoto. Choć to znajduje się w znikomym procencie, bo na 1 m. kubiczny wody morskiej przypada go zaledwie 5 miligramów, to jednak biorąc pod uwagę niezmierną masę wód oceanów (około 1330 milionów klm^3), złota tego wystarczyłoby na zamienienie wszystkich ludzi w multimilionerów. Oto na każdego człowieka przypadałoby go tylko... 40 tysięcy kilogramów. Niejednokrotnie już uczeni podejmowali też próby uzyskania złota z wody morskiej. Wszystkie jednak okazały się zbyt kosztowne. Po prostu nie opłaci się skórka za wyprawę.

Wskutek tak znacznej zawartości soli i innych ciał, woda morska jest nieco cięższa od wody zwykłej. Z tego też powodu ciało zanurzone w niej więcej traci na wadze, niż zanurzone w wodzie słodkiej, łatwiej więc jest utrzymać się i pływać w morzu, niż w rzece lub stawie. Ten jej ciężar jest większy w głębokości np. 5 tys. m., niż na powierzchni. Pod wpływem bowiem olbrzymiego ciśnienia setek atmosfer, objętość każdego płynu, a więc i wody, zmniejsza się, czyli tym samym wzrasta jej gęstość czyli ciężar. Obliczono, że gdyby ta siła ciśnienia nagle przestała działać na warstwy wód oceanów, to ich poziom natychmiast by się podniósł o 30 m. Groziłoby to całkowitym zatopieniem wszystkich portów miast nadbrzeżnych, oraz zalaniem około 5 milionów klm^2 powierzchni lądu.

Poeci i malarze zachwycają się barwą morza. Barwa ta nie wszędzie jest jednakowa i nie o każdej porze dnia. Najczęściej mieni się odcieniami zieleni i błękitu. Taki kolor ma morze Śródziemne i inne południowe. Występują jednak i inne barwy, od których też pochodzą nazwy mórz, jak Czarne, Czerwone, Żółte.

m. s.

Przeciwny skutek

Przed trzema tygodniami w Kijowie został oddany lotnictwu sowieckiemu pierwszy samolot pod nazwą „Bezbożnik". Ufundował go związek bezbożników. Na jednej stronie kadłuba będzie nosił napis: „Religia opium dla ludu", a na drugiej: „Proletariusze całego świata łączcie się". W przemówieniu z tej okazji powiedział komisarz Amelin, że „ten samolot będzie nie tylko rzucał pociski, ale rozgłaszał triumf bezbożnictwa"...

Komuniści i bezbożnicy sowieccy pracują całą parą, żeby imię Boga wyrwać z dusz i życia nędzarzy — obywateli rosyjskich, ale praca ich nie przynosi zamierzonych skutków.

Na początkach wojowali oni przeciwko religii i duchownym, że służą kapitałowi, oskarżali o ciągnięcie zysków z ubogich i t. p. Obecnie, jak pisze E. Weber w „Verbum" I. 1937, wszystko się zmieniło. — „Ksiądz jest najuboższy ze wszystkich poddanych władzy sowieckiej. Prawo nie broni go i nie będzie broniło, mimo nowej konstytucji. Jest kozłem ofiarnym, przedmiotem zemsty... Tuła się po cudzych kątach, narażając swych dobroczyńców na niebezpieczeństwo. Nie może wynająć mieszkania... Członkowie rodziny kapłana musieli wyrzec się jego, ażeby kupić sobie prawo do nauki i pracy..."

Prześladowany i ścigany, podejrzewany o wrogie zamiary duchowny w Rosji sowieckiej, przez szereg długich lat był skazany na rolę pasywną. Nie on szukał wiernych, oni jego szukali. Bał się narazić młodzieńca, który chciał na spowiedzi wyznać ciążący mu na duszy grzech, — kobietę, która wzywała pasterza do łóżka umierającego męża, lub prosiła o ochrzczenie dziecka. Przychodził na usilne wezwanie, po kryjomu, ryzykując swoją i ich wolność, a niekiedy i życie. Z potęgi, jaką był do pewnego stopnia w czasach przedrewolucyjnych, stał się bezprawnym wygnańcem, bezdomnym tułaczem.

W takich warunkach dawne argumenty propagandy antyreligijnej, skierowanej przeciwko „sługom kultu" (duchownym), straciły sens. Nowa generacja sowiecka nie ma najmniejszego pojęcia o dawnej sytuacji cerkwi i duchownych. Natomiast obserwuje codziennie **dziwnych ludzi, którzy cierpią niewysłowioną nędzę, nie posiadają żadnego mienia, są uznani za „nierobów"... a jednocześnie są najbardziej niezależni, ciągle poszukiwani i potrzebni.** Nie są samotni: za nimi stoją rzesze wierzących. Wielu jest wśród tych ostatnich Józefów z Arymatei i Nikodemów — tajnych wyznawców Chrystusa „dla bojaźni żydów"...

...I muzea antyreligijne, ośmieszające święte obrazy, liturgię i pobożność wywoływały obrzydzenie i władze sowieckie zamykają je po kolei, jak stwierdza pismo „Za Komunistiereskoje proświeszczenje".

Prześladowanie, prowadzone we wszystkich kierunkach, trwa. Na Ukrainie zmyślili bolszewicy zaraźliwą chorobę w okresie Wielkanocy. Pod pozorem troski o zdrowie obywateli pozamykali resztę kościołów.

W dzienniku „Izwiestia" w num. 100 w dłuższym artykule wdowa po Leninie, p. Krupskaja, pisze o dzisiejszych Sowietach. Stwierdza między innymi wielkie odrodzenie religijności wśród młodych, którzy wolą uczęszczać do kościoła, niż do klubów komunistycznych. Również i na wsi, stwierdza dalej, powraca dawne uszanowanie duchownych, którzy często wobec miejscowej ludności nie tylko są duszpasterzami dusz, ale i ciała.

* * *

Krańcowo przeciwny komunizmowi hitleryzm w Niemczech tak samo prześladuje Kościół. Ostatnio rozgłoszono szumnie procesy przeciwko 1000 księżom, minister Frick uznał oficjalnie jeszcze jedną nową sektę pogańską, stworzoną przez generała Ludendorfa i jego żonę... Minister Kerrl zabronił dzieciom szkolnym używania książeczki do modlenia...

Donoszą także o zamknięciu na terenie Niemiec 16 drukarń katolickich, przy czym cały ich majątek został skonfiskowany. Między innymi została zamknięta drukarnia miesięcznika literackiego „Der Gral". Tajna policja „Gestapo" urządziła napad na redakcję, biura i bibliotekę „Gralu" i poniszczyła wszystko.

Katolicy cierpią, ale trwają wiernie przy Kościele. Mimo ucisku Kościoła katolickiego ilość członków jego wzrasta. Według oficjalnej statystyki, liczba katolików od roku 1925 powiększyła się o **cały milion.** Rocznie przybywa tam w ostatnich latach około **187.000 katolików.**

Konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldzie postanowiła, by w dniu św. Bonifacego (5 czerwca) Patrona Niemiec, młodzież katolicka w całych Niemczech uroczyście odnowiła wyznanie wiary.

Cała cywilizacja, cały dorobek wieków i pokoleń był jak najściślej związany z religią katolicką.

Można katolików i kapłanów oczerniać, nakładać im kajdany, więzić, mordować, ale tęsknoty dusz za Bogiem usunąć nie można.

Właśnie wśród tortur, cierpień i prześladowań katolickie „Credo" brzmi najwspanialej i zwycięża.

R.

Z frontu pracy Chrześcijańskich Związków Zawodowych

W Żabnie dnia 6 czerwca br. odbyło się w sali Magistratu zebranie strażników rzecznych i wałowych, celem zorganizowania się w Ch. Z. Z. Na zebranie przybył sekretarz gen. Ch. Z. Z. ks. S. Pękala. W zwięzłym referacie przedstawił zadania i cele Ch. Z. Z. Wszyscy zebrani jednomyślnie przystąpili do Ch. Z. Z., zakładając Związek Strażników rzecznych i wałowych. Zaznaczyć należy zdecydowaną postawę wszystkich strażników w stosunku do socjalistów, czemu dał wyraz jeden z członków w mocnych słowach: „Znamy już robotę tych fałszywych proroków i jako katolicy nigdy na lep ich nie pójdziemy".

W Szczucinie dnia 6 bm. po południu odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy Oddziału Pracowników Rzecznych i Budowlanych sekcji ceramicznej Ch. Z. Z. przy cegielni w Szczucinie. Zgromadzili się wszyscy członkowie miejscowego oddziału, a także w komplecie przybyli członkowie oddziału Pracowników rolnych.

Prezes miejscowego oddziału powitał ks. Sekretarza i zebranych w pięknie udekorowanej świetlicy. Przemawiał ks. Sekretarz i ks. Klimek, który przedstawił jasno, dlaczego prawdziwy katolik nie może należeć do związków socjalistycznych. Potem odbyło się skromne przyjęcie, zorganizowane przez oddział przy pomocy pp. kierowników Klorygów, którzy zawsze otaczają oddział serdeczną opieką, służąc radą i pomocą. W miłym nastroju, wśród śpiewu i przy dźwiękach muzyki upłynął pierwszy wieczór w nowootwartej **świetlicy.**

Szlachetne serce

Obrazek z powodzi.

Rzeka szalała...

Do niedawna była dobrodziejstwem okolicy. Brudne, mętne fale toczyły się szybko w dół, niszcząc i zabierając wszystko, co napotkały na drodze. Rozpętany żywioł drwił sobie z siły i potęgi ludzkiej, szydził z wiedzy i umiejętności inżynierskich, burząc i druzgocąc w jednej chwili owoce ich długoletnich prac.

Ponad szum rozwścieklonej wody przebijał się wrzask topionego drobiu, ryk oszalałego bydła, kwik świń, płacz i lament przerażonych kobiet i dzieci. A woda wciąż wzbierała. Zdawało się, że przed jej niszczycielską zachłannością nie ostoi się nikt i nic.

Na niewielkim wzgórzu zebrała się grupa ludzi, którzy musieli opuścić swoje mieszkania, zalane wodą. Koło nich na murawie były porozstawiane różne meble, a na nich poskładane ubrania, bielizna i wszystko, co się dało na prędce uratować.

Ludzie patrzyli bezradnie na stale przybierającą wodę, a trwoga i przerażenie malowały się na ich obliczach. Rozmawiali na temat nieszczęścia, które ich spotkało i snuli najstraszniejsze przypuszczenia co do możliwości dalszych rozmiarów klęski. Nagle jedna z kobiet zawołała, wskazując ręką w stronę wody:

— Patrzcie, patrzcie. Tam Rojkowa stoi na strychu i wzywa pomocy.

Wszyscy zwrócili głowy we wskazanym kierunku i zobaczyli, jak w odległości około jednego kilometra, po przeciwnej stronie rzeki, wychyliła się z okienka na strychu kobieta, głośno coś krzyczała i wymachiwała rękami.

— Trzeba ją ratować, bo wkrótce dom zabierze woda.

Rzeczywiście. Woda podchodziła już pod sam dach domu, który w każdej chwili mógł się przewrócić i zniknąć w spienionych falach.

— Chłopcy, nie ma was? — krzyczały kobiety jedna ponad drugą. — Jedźcie jej na ratunek!

Mężczyźni popatrzyli po sobie, a ci, którzy byli największymi bohaterami na zabawach i wiecach, zaczęli nieznacznie wycofywać się do tyłu.

— Jechać, ale czym? odezwał się jeden — na tej łupinie tam nie dojedzie.

Wskazał ręką na dwuosobową łódkę, którą chłopcy zmajstrowali.

W tej chwili czyjeś silne ręce rozepchnęły stojących i do pływającej małej łódki wskoczył wysoki chłopiec, liczący około dwadzieścia pięć lat wieku. Wątła łódeczka zachybotała się pod ciężarem jego ciała, ale on nie zwracał na to uwagi, ujął za przyczepione wiosła i skierował się ku środkowi rzeki.

— Co to za jeden? — zapytał któryś z gospodarzy.

— Staszek Wywrocki, ten, który ma siedzieć w areszcie za to, że okradł Mendla.

— Trzeba mu przyznać, że odważny. Nie każdy by się zdobył na to, żeby na takiej małej łódeczce popłynąć na tak wielką wodę.

A tymczasem Staszek był już na środku rzeki. Zręcznie manewrował łódką, omijał płynące z wodą drzewo i snopy zboża, a stale zbliżał się do wyznaczonego celu.

Teraz jednak przyszło mu na myśl.

— Wszak kobieta, którą spieszy wyratować z niebezpieczeństwa, jest matką jego największego wroga.

* * *

Niedawno był taki szczęśliwy. Wprawdzie musiał ciężko pracować, ale praca była dla niego radością. Najmilszą rozrywką i odpoczynkiem po pracy były chwile, spędzane w K. S. M. męskiej, w którym był sekretarzem.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości. Musiał wystąpić ze Stowarzyszenia i rozstać się ze wszystkim, co mu było tak drogie, bo zaciążyła na nim plama przestępstwa, czyniąc go wyrzutkiem społeczeństwa, chociaż on nie popełnił żadnej winy.

Miał także narzeczoną, najładniejszą dziewczynę w całej okolicy i bardzo uczciwą, z którą mieli się pobrać zaraz po żniwach. Z nią chciał się również żenić Michał Rojek. Ponieważ jednak Michasia — tak jej było na imię — nie chciała nawet o tym słyszeć, Rojek postanowił zemścić się na swoim rywalu i uknuł ohydny plan.

Pewnego razu okradziono sklep Mendla. Ślady prowadziły do domu, w którym mieszkał Staszek. Przyszła policja, zaczęła robić rewizję i w rezultacie znalazła część skradzionych przedmiotów, zakopanych obok domu. Sprawa poszła do sądu i na podstawie dowodów i fałszywego świadectwa, które złożył Rojek, został Staszek skazany na areszt.

Straszny to był cios dla biednego chłopca. Ludzie zaczęli się odsuwać od niego, wytykali go palcami, mówiąc: „Takiego świętoszka udawał, a był zawodowym złodziejem. Wiadomo, cicha woda...

Jedni tylko koledzy ze Stowarzyszenia nie opuścili go, wierzyli mu i okazywali swe współczucie. Musiał jednak zerwać z nimi i złożyć swoją sekretarkę — pomimo ich sprzeciwu — bo nie chciał ściągać plamy na Stowarzyszenie.

A Michał Rojek korzystając ze swego podłego zwycięstwa, zaczął nadskakiwać rodzicom Michasi, zdobył ich względy i postanowili przyjąć go za zięcia, tym bardziej, że miał on więcej majątku, aniżeli Staszek.

W niedzielę była już ich pierwsza zapowiedź.

* * *

Łódka zachwiała się, uderzona w bok kilkoma snopami zboża i Staszek musiał użyć całej swej zręczności, aby nie wpaść do wody. Znajdował się tuż koło domu Rojkowej. Podpłynął pod okienko w dachu i pomógł znajdującej się tam kobiecie spuścić się do łódki. Ujął za wiosła i chciał odpłynąć, gdy Rojkowa uchwyciła go za ramię i zawołała:

— Staszek! Zabierz i mojego Michała. Nie zostawiaj go samego, bo się utopi.

— To on tam jest? — zapytał zdziwiony, odwracając głowę przez ramię.

— Został na strychu. F. C. (Dok. nast.).

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia Zlotu Okręgowego KSK. w Tuchowie, a szczególnie Diec. Instytutowi A. K., ks. dziekanowi W. Wcisło i p. prezesce okręgowej J. Teodorowiczowej za gościnne przyjęcie.

Uczestniczki.

Dział młodzieży

Jak to na obozie ładnie...
List druha z obozu KSMm. w Suchej Strudze pod Rytrem

Baczność!

Trzydziestu siedmiu druhów staje jak mur.

Flaga na maszt! — pada stalowy rozkaz komendanta.

Z młodych piersi rwie się gromki śpiew „Hej do apelu", a w nim mocne słowa przysięgi, że „Polskę nową budować będą", że „Jej nie wydrze żaden wróg", że „sztandarem naszym będzie Krzyż, co Ojców wiódł do chwały", równocześnie pod wysoki szczyt masztu podpływa biało - czerwona wstęga flagi obozowej, widomego znaku, że młodzież tutaj skupiona wychowuje się na dzielnych synów Ojczyzny, którzy w przyszłości jej sztandarowi nie przyniosą ujmy.

Po skończonym hymnie ideowym skupiają się twarze, prawice zakreślają krzyż od czoła do piersi, a ze szmerem płynących rzecznych wód łączy się chóralny półgłos odmawianej Modlitwy Pańskiej.

Tak zaczynają dzień druhowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, zebrani w obozie w Suchej Strudze pod Rytrem.

— — — — — — — — — —

Organizacją, najwszechstronniej wychowującą młodzież męską, jest Katolickie Stowarzyszenie. Nie ma dziedziny życia młodzieńca, na którą by nie zdołało ono wywrzeć swego zbawczego wpływu. Toteż nic dziwnego, że w swej misji wychowawczej ucieka się ono do wszelkich godziwych a dostępnych środków, aby powierzonej sobie młodzieży dać to wszystko, czego ona w dzisiejszych czasach potrzebuje.

Jednym właśnie z takich środków wychowawczych są obozy, dające w pomyślnych warunkach bardzo dobre wyniki.

Przyglądnijmy się bliżej takiemu obozowi.

Dużo czasu poświęca się w obozie na w y c h o w a n i e f i z y c z n e. Tłumaczy się to faktem, iż młodzież nasza pracując na chleb codzienny, zaniedbuje niejednokrotnie fizyczną stronę swego rozwoju, co fatalnie się odbija później na jej zdrowiu. Pojawiająca się tak często u nas gruźlica, wszelakiego rodzaju skrzywienia ciała, cierpienia nerwów i t. p. występują nieraz jako następstwo braku należytego wychowania fizycznego w okresie młodości. Obozy KSMM. mają między innymi celami zapobiec chorobom, odżywiając bowiem należycie i ćwicząc racjonalnie ciało, wzmacniają organizm i usuwają chorobowe skłonności. Należy też dodać, iż obozy urządza się w okolicach zdrowotnych, gdzie sama przyroda wspomaga ludzkie wysiłki, przyczyniając się bardzo wydatnie do osiągnięcia korzystnych wyników.

Obok wychowania fizycznego wchodzi w program zajęć obozowych w y c h o w a n i e i k s z t a ł c e n i e s t r o n y d u c h o w e j uczestnika w myśl ideowych wskazań Organizacji. Tu należą wykłady i pogadanki oświatowe, dyskusje, ćwiczenia praktyczne, wreszcie zabawy i rozrywki, które muszą być uwzględnione przy jej wychowywaniu.

Specjalną opieką otoczona jest d z i e d z i n a r e l i g i j n a. Obóz posiada własną kaplicę, w której co dzień odprawia się Msza święta, ponadto urządza się dla uczestników wspólną spowiedź.

I tak na pracy i wypoczynku zarazem mijają pełne właściwego sobie czaru dni obozowania, będące zarazem dniami katolickiego posiewu, z którego przyszłość zbierze plon obfity.

Tego roku KSMM. urządza cztery turnusy obozu, na których chciałoby przeszkolić możliwie najwięcej swych członków. Dlatego też przewiduje bardzo niskie opłaty za utrzymanie, ponadto uczestnicy mogą korzystać z 82% zniżki kolejowej.

U nas w Suchej Strudze kończy się właśnie pierwszy turnus. Druhowie czują się znakomicie, ciała opalone na ciemny bronz, w oczach błyszczy szlachetny zapał do szczytnej pracy. Cały dzień zwijają się dziarsko w rytmie ćwiczeń sportowych, lub pilnie pracują na wykładach i dyskusjach. Toteż nic dziwnego, że apetyt mają doskonały, a wieczorem sen uparcie zamyka im powieki.

Po opuszczeniu flagi i odmówieniu wieczornej modlitwy padają niby snopy zboża na posłania i zasypiają twardo.

Cisza zalega cały obóz.

Na kwaterach słychać jeno miarowe, głębokie oddechy.

A opodal wartki nurt Popradu szumi.

Druh Bronek.

K A L E N D A R Z Y K

Czerwiec

13. N. **4 po Ziel. Św., św. Antoni Padewski.**

14. P. **Św. Bazyli Wielki** był rodem z Kappadocji. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, pracował jako kaznodzieja. Powołany następnie na biskupa Cezarei, bronił słowem i pismem wiary św. Założył również wiele klasztorów na Wschodzie. Umarł w r. 379. Pisma jego zjednały mu tytuł doktora Kościoła.

15. W. **Bł. Jolanta,** córka króla węgierskiego Beli IV, wychowana w Krakowie u bł. Kingi, poślubiona została Bolesławowi Pobożnemu. Po śmierci męża wstąpiła do Klarysek w Starym Sączu, stąd przeniosła się do klasztoru do Gniezna i tam zmarła pełna zasług w r. 1298. — **Św. Wit, męcz.**

16. Ś. **Św. Benon** — był biskupem w Miśni. Apostoł Słowian nadtabskich. Zmarł w r. 1106.

17. C **Św. Germana,** pasterka, urodzona w południowej Francji. Porzucona przez macochę, zajaśniała w swym życiu blaskiem cnót. Zmarła w r. 1601. **Św. Adolf.**

18. P. **Św. Efrem,** diakon, doktor Kościoła, wielki pisarz i poeta chrześcijański na Wschodzie. Zmarł w r. 373.

19. S. **Św. Julianna,** szlachcianka, wielka czcicielka Najśw. Sakramentu, była założycielką zgromadzenia Serwitek. Wiodła życie bardzo umartwione. Zmarła w r. 1341.



Kierownictwo Oddziału KSMż. w Nawojowej.

SS. Sercanki ze Zbylitowskiej Góry podarowały dla dzieci, będących w Żłóbku: sztuczkę płótna na fartuszki, 27 sztuk sukienek i ubranek, różne zabawki, cukierki i ciastka.

P. Anna Orzechowska z Białej ofiarowała dla dzieci w Żłóbku pudełko pomadek.

W imieniu dzieci „Bóg zapłać".

Dr Stanisław Goździewski, dyrektor.

Z POLITYKI

Z Sejmu i Senatu. Sejm przyjął ustawę o wykonywaniu zasady nieinterwencji w sprawy wewnętrzne Hiszpanii. Ustawa zakazuje przewożenia do Hiszpanii okrętami i samolotami amunicji, sprzętu wojennego, oraz osób, chcących wstąpić do obu walczących armij. Jeszcze w lecie ubiegłego roku rząd polski przypomniał, iż wstąpienie do służby wojskowej w obcym państwie powoduje utratę obywatelstwa. Wstrzymał też całkowicie wydawanie jakichkolwiek zezwoleń na wywóz broni i przejazd osób w wieku poborowym przez terytorium polskie do Hiszpanii. Obecna ustawa udziela nadto rządowi prawa ograniczania polskiej komunikacji morskiej z Hiszpanią i wydawania innych zakazów w związku z wykonywaniem zasady nieinterwencji.

Następnie przyjęto ustawę o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych władz miejskich w Warszawie do października następnego roku.

Projekt wprowadzenia nowych podatków samorządowych po obszernej dyskusji odrzucono niemal jednomyślnie, a uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do niezwłocznego przeprowadzenia gruntownej reformy gospodarki i finansów komunalnych.

Dla rolników, dotkniętych klęskami żywiołowymi, uchwalono na wniosek rządu pomoc w wysokości 700 tysięcy złotych.

Wśród zgłoszonych interpelacyj znajduje się m. i. interpelacja pos. Augustyniaka w sprawie zajść w Brześciu i ks. Lubelskiego w sprawie pominięcia na obecnej sesji kwestii emerytalnej.

Wizyta marszałka Blomberga w Rzymie. Wyjazdy niemieckich dygnitarzy i polityków do Włoch w ostatnich czasach następują coraz częściej. Specjalnego jednak znaczenia, z powodu ostatnich powikłań w kwestii hiszpańskiej, nabiera przyjazd do Rzymu głównego przedstawiciela armii niemieckiej, marszałka Blomberga. Odbył on szereg ważnych narad z Mussolinim, oraz z marszałkiem Badoglio. Głównym przedmiotem narad było ustalenie dalszego postępowania w sprawie hiszpańskiej, uzgodnienie wspólnej akcji obu państw i flot na wypadek ponownego zaatakowania ich okrętów przez samoloty czerwonych. Następnie marszałek Blomberg był przyjęty przez króla, oraz był obecny na ćwiczeniach piechoty i artylerii włoskiej i na popisach kawalerii i oddziałów zmotoryzowanych. Trzeba zaznaczyć, że wszelkie pogłoski o zawarciu jakiegoś ściślejszego sojuszu wojskowego między Rzeszą a Włochami są bezpodstawne. Sojusz taki niezwykle zraziłby Anglię, z którą oba państwa starają się utrzymać przyjazne stosunki.

Niebezpieczne powikłania w kwestii hiszpańskiej. Wojna hiszpańska mimo wysiłków jej zlokalizowania grozi coraz to nowymi konfliktami dla polityki europejskiej. Komunistyczni kierownicy rządu walenckiego chętnieby widzieli, by pożar wojny ogarnął i inne państwa. W samej bowiem Hiszpanii klęska ich jest nieuchronna. Czują to dobrze, dlatego koniecznie chcą wywołać w stosunkach międzynarodowych zaburzenia i wprost prowokują do zbrojnych wystąpień. Tym chyba tylko można wytłumaczyć zbombardowanie przez walenckie samoloty czerwone niemieckiego pancernika „Deutschland", który pełnił kontrolę wybrzeży hiszpańskich w myśl postanowień londyńskiego komitetu nieinterwencji. Wskutek wybuchu bomb pancernik został poważnie uszkodzony, oraz zginęło około 30 ludzi, oficerów i żołnierzy z załogi, a około 80 zostało rannych.

Rząd Rzeszy podjął natychmiast akcję odwetową i znajdujące się na wodach hiszpańskich niemieckie okręty wojenne zbombardowały rządowy port hiszpański Almerię. Równocześnie Niemcy i Włochy zgłosiły swe wystąpienie z międzynarodowego komitetu nieinterwencji i usunęły się od dalszego wykonywania powierzonej im kontroli wybrzeży hiszpańskich aż do czasu, dopóki nie uzyskają pełnej gwarancji, iż podobne wypadki zbrodniczego napadu na ich okręty ze strony czerwonych rządców walenckich się nie powtórzą.

Pomimo wystąpienia z komitetu nieinterwencji, swe floty wojenne oba państwa na wodach hiszpańskich pozostawiły, a nawet je jeszcze wzmocniły, spełniając kontrolę niejako na własną rękę i grożąc natychmiastowym użyciem ognia w stosunku do wszelkich zbliżających się okrętów czy samolotów czerwonych.

Obecnie Anglia i Francja czyni usilne zabiegi, ażeby żądania niemieckie i włoskie zaspokoić i współpracę ich w komitecie i kontroli nadal zatrzymać.

Śmierć zwycięskiego wodza armii powstańczej. Jeden z najwybitniejszych dowódców po stronie powstańców, gen. Mola, który kierował zwycięską ofensywą wojsk narodowych na froncie północnym, zginął tragiczną śmiercią w katastrofie samolotowej. Wraz z nim poniósł śmierć jego przyboczny adiutant i dwóch oficerów. Przyczyną katastrofy miała być gęsta mgła, w której samolot stracił orientację i rozbił się o górę. Nie brak jednak poszlak, iż katastrofę spowodował wybuch w czasie lotu maszyny piekielnej, w zbrodniczy sposób przez czerwonych zamachowców podłożonej do samolotu. Wiadomość o tragicznej śmierci gen. Mola wywołała w całej Hiszpanii ogromne wrażenie. Uroczysty pogrzeb jego odbył się w Pampelunie.

Na miejsce tragicznie zginionego gen. Mola zamianował gen. Franco głównym dowódcą armii północnej gen. Davila; dowództwo armią środkową objął gen. Saliquet.

Na froncie Guadarrama powstańcy odnieśli w ubiegłym tygodniu nowe zwycięstwa. Rządowcy stracili tu w ostatnich walkach 10 czołgów. Na tym też froncie doszło do największej od początku wojny bitwy powietrznej, w której brało udział 60 samolotów. Walka skończyła się zwycięstwem lotników powstańczych, którzy strącili 15 samolotów rządowych.

Na innych frontach panuje spokój. Obie strony są coraz bardziej wyczerpane długotrwałą wojną. Wśród powstańców jest jeszcze karność i ład, a wiara w zwycięstwo ożywia ducha walczących, natomiast po stronie czerwonych szerzy się całkowita anarchia i rząd walencki, który znowu się ma zmienić, nie posiada żadnego autorytetu. We wszystkich urzędach i dowództwach władają dygnitarze sowieccy. Nękana straszliwym terrorem i konfiskatami ludność wyczekuje z utęsknieniem wyzwolenia spod ucisku czerwonych rządców. Kres wojennej udręki nieszczęśliwego kraju jeszcze kto wie jak daleki.

Z DIECEZJI

Z Tarnowa. Tradycyjnym zwyczajem, w niedzielę po uroczystości Serca Pana Jezusa, udali się parafianie katedralni w procesji do kościoła Księży Misjonarzy na pontyfikalne nieszpory. Przybyły liczne organizacje katolickie ze sztandarami, wśród których dominowała zwarta grupa mężów KSM. Po nieszporach, które odprawił JE. Ks. Biskup Komar, wyruszyła ul. Krakowską olbrzymia procesja, kierując się na plac Katedralny. Najśw. Sakrament niósł JE. Ks. Biskup Ordynariusz, a potem JE. Ks. Biskup Sufragan. Plac Katedralny wypełniły tysiączne rzesze wiernych, do których wygłosił kazanie ks. prof. W. Chrobak. Po kazaniu Najdostojniejszy Arcypasterz odmówił akt poświęcenia Sercu Jezusowemu i udzielił błogosławieństwa wiernym.

Z Brzeska. Dnia 30 maja br. Związek Zawodowy Robotników Budowlanych Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, Oddział w Brzesku, obchodził uroczyście rocznicę encyklik papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", jako prawdziwe święto robotnika polskiego, stojącego na gruncie katolickim. Uroczystą sumę odprawił ks. proboszcz J. Stosur, po czym wygłosił kazanie o znaczeniu encyklik papieskich dla świata pracującego. Po nabożeństwie odbyła się akademia w sali Sokoła, którą słowem wstępnym rozpoczął ks. prob. Stosur, witając zebranych. Następnie przemówienia wygłosili: pp. Trojan St., oraz W. Dolewka, wicesekr. Okręgowy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego z Krakowa. Z kolei nastąpiły deklamacje i kilka pieśni okolicznościowych, wykonanych przez chór dziewcząt. Uroczystość zgromadziła ponad 300 uczestników.

Z Kamienicy k. Łącka. JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski przebywał w Kamienicy trzy dni na wizytacji. Naprzeciw Arcypasterza wyjechała banderia krakusów i kolarzy wraz z orkiestrą strażacką. Przy bramie powitali Ks. Biskupa: ks. Dziekan z duchowieństwem, p. Starosta z Limanowej, p. dyr. L. Głazek, wójt gminy Kamienicy, a mała dziewczynka Mikołaczkówna wręczyła kwiaty. W drugim dniu poświęcił Arcypasterz nowy kościół, a w akademii, urządzonej staraniem P. A. K. wzięły udział tłumy parafian. Wśród dostojnych gości był też obecny p. marsz. Rataj. W trzecim dniu odbyła się akademia, urządzona przez dziatwę szkolną. P. Kierownik ją zagaił, a Ks. Biskup zakończył serdecznymi słowami.

Z żalem żegnaliśmy Najdostojniejszego Arcypasterza, który nam okazał tyle serca i miłości ojcowskiej. A. F.



Intronizacja w Oddziele KSM. w Ochotnicy Dolnej.

Z Radłowa. W bież. roku przypada jubileusz 600-lecia istnienia kościoła parafialnego i 400-lecia pobytu kardynała Stanisława Hozjusza, jako proboszcza radłowskiego w Radłowie. W związku z tymi rocznicami odbędą się w Radłowie 3-dniowe rekolekcje i wielkie uroczystości, które zaszczyci Najprzewielebniejszy Arcypasterz.

Zaznaczyć trzeba, że Radłów leży na lewym brzegu Dunajca. Dawniej tutaj była letnia rezydencja Biskupów krakowskich. Za czasów wojny szwedzkiej kościół był przedmiotem ostrzeliwań nieprzyjacielskich. W czasie wojny światowej kościół został spalony i granatami zbity, a dzięki ofiarności parafian na nowo odbudowany i powiększony.

Do jubileuszu gotuje się i sposobi cała parafia radłowska. Parafianin z Radłowa.

Sprawa win mszalnych

W związku z komunikatem, umieszczonym w „Naszej Sprawie" z dnia 30 maja 1937 r., w sprawie „Zrzeszenia Winiarzy Zaprzysiężonych w Polsce, jako

zaprzysiężony dostawca win mszalnych i jeden z inicjatorów i założycieli

wspomnianego Zrzeszenia donoszę uprzejmie Przewielebnemu Duchowieństwu, że odtąd wszystkie beczki i butelki, zawierające wina mszalne, wychodzące z mojego składu win mszalnych, zaopatrzone będą w nalepki według umieszczonego niżej wzoru z napisem: „Członek Zrzeszenia Winiarzy Zaprzysiężonych", gwarantujące czystość produktu.

CZŁONEK ZRZESZENIA WINIARZY ZAPRZYSIĘŻ.

Po usilnych staraniach i zabiegach udało się nam zarejestrować powyższy znak ochronny, dający bezwzględną pewność nabycia naturalnego wina gronowego mszalnego.

NORBERT LIPPÓCZY
właściciel winnic
i zaprzysiężony dostawca win mszalnych
w Tarnowie, skrytka poczt. 112.

Z POLSKI

Śp. Ks. Biskup B. Dembek, Sufragan łomżyński, zmarł dnia 3 czerwca. W poniedziałek 7 bm. odbył się jego pogrzeb.

Zgon śp. Ks. Biskupa Dembka w pełni sił żywotnych wywołał głęboki żal wśród duchowieństwa i wiernych.

Profesorowie uniwersytetów wszystkich miast uniwersyteckich w Polsce zgłosili udział w pielgrzymce nauczycielstwa na Jasną Górę.

Należy ułatwić nauczycielstwu wzięcie udziału w pielgrzymce na Jasną Górę — poleca Minister W. R. i O. P. W tym celu wystosował p. min. Świętosławski pismo do Kuratoriów okr. szkolnych: Na prośbę Komitetu Gł. Naucz. Pielgrzymki na Jasną Górę, proszę o przychylne ustosunkowanie się do związanej z tym akcji: 1) przez zezwolenie na umieszczenie w stosownych, dostępnych dla nauczycieli miejscach propagandowych odezw i komunikatów o terminie, warunkach i miejscach przyjmowania zgłoszeń na udział w pielgrzymce; 2) ułatwienie udzielania informacyj, dotyczących zgłaszania się do udziałów w pielgrzymce; 3) także zorganizowanie w granicach możliwości i bez naruszenia interesów szkoły i uczniów, egzaminów i pracy wewnętrznej w szkołach, oraz konferencyj i kursów wakacyjnych, aby nauczycielom, pragnącym wziąć udział w pielgrzymce w dniach od 22 do 30 czerwca br., umożliwić realizację tego zamierzenia.

4000 ziemian odbyło pielgrzymkę na Jasną Górę. Przy tej okazji przemawiał do pielgrzymów Ks. Kard. Hlond, a O. Rostworowski T. J. wygłosił referat o roli stanu ziemiańskiego w Polsce. W uroczystościach wzięło udział także kilku biskupów.

Ostrożnie przy pasieniu krów. 14-letni pastuszek w Za-

wadzie Szewskiej k. Brześcia obwiązał się łańcuchem wokół szyi, na którym była uwiązana krowa. W pewnej chwili krowa się czegoś przestraszyła i poczęła pędzić. Biedny chłopiec, nie mogąc odwiązać łańcucha, został w ten sposób uduszony

Żyd znieważa uczucia religijne. W czasie misji ludowych w Tykocinie, żyd-komunista Jankel Płoński wznosił okrzyki: „Precz z Kościołem"! „Precz z religią"! Policja osadziła agenta komunistycznego w więzieniu.

Odkryto pokłady rudy żelaznej pod Olkuszem. Ruda ta ma zawierać 60 procent żelaza. Jeszcze w tym roku zostaną rozpoczęte roboty wiertnicze.

37 gospodarstw spłonęło we wsi Bory Małe koło Zamościa i kilka osób zostało ciężko poparzonych. Aresztowano jednego osobnika pod zarzutem podpalenia.

Kornel Makuszyński został wybrany członkiem Polskiej Akademii Literatury.

W procesie o napad na Myślenice sąd skazał 36, a 11 uwolnił. Wszystkim skazanym zaliczony został areszt śledczy, a większości z nich zawieszono wykonanie kary. Nadto sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od ponoszenia kosztów sądowych. Obrona oskarżonych zamierza wnieść apelację przeciw temu wyrokowi.

ZE ŚWIATA

Litwini karzą surowo Polaków za nauczanie dzieci polskich po polsku. W kwietniu i maju br. ukarano aż 44 osoby. W tej liczbie 4 osoby skazano na karę więzienia. Ostatnio A. Stankiewiczównę ukarano grzywną 125 litów za uczenie dzieci po polsku, a rodziców tych dzieci po 35 litów.



Sąd u Annamitów. Sędzia wydaje wyrok, przez podniesienia palca. Zasądzonego rozciągają do wykonania kary polegającej na pewnej liczbie uderzeń trzciną.

Józef Leszczyc 35

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

Życie w ostatnich tygodniach darzyło Staszka tylko goryczą i rozczarowaniem... W tej skromnej pomocy znalazł na chwilę ciche szczęście i zapomnienie bólów.

— Miłosierdzie zaczynam od siebie — myślał, spiesząc do domu — bo to, co czynię dla innych, mnie przede wszystkim umila życie.

W domu czekały na niego różne przedświąteczne roboty: przygotowanie sieczki na dwa dni, matce szczyp na podpałkę... i te codzienne, z którymi się zżył jak z chlebem powszednim. Najtrudniej było ze rżnięciem sieczki. Wiele wysiłku kosztowało jedną ręką zadawać słomę, a drugą obracać korbę. Ręka od korby mdlała przy jednym snopku słomy, a tu trzeba na święta kilkanaście. Rąbał właśnie drzewo na podwórzu, kiedy zauważył kulejącego mężczyznę, posuwającego się ku drzwiom.

— Po prośbie chodzi... biedny! — pomyślał. — Musi to być przykro wyciągać rękę po wsparcie. Dawać honorowo — ale brać?...

Zarysowała mu się w wyobraźni nędza Krocika. Poszedł do izby, niby odnosząc naręcze drewien, a właściwie, żeby się zapytać... porozmawiać chwilę... Przecież biedny każdym dobrym słowem się ucieszy... ciężar żebraniny mu zmaleje...

— Skąd jesteście? — zapytał przybysza.

— Z daleka... gospodarzu!... Może byście ta czym wsparli biednego i kulawego. Ze szpitala wracam piechotą.

Staszek przypatrzył mu się lepiej.

— Chyba go wzrok nie myli. Rozminął się przecież z nim w drodze do Krocika... Wtedy nie kulał... Tak!... Ta sama kurtka... tylko twarz ciemniejsza od widzianej.

Bronisława tymczasem ukroiła kawałek ciepłego jeszcze placka świątecznego.

— Zjedźcie... A może się czego napijecie,...

— Nie, nie... Ja ino pieniądze biorę... Na podróż.

— Ej, pieniędzy to na wsi nie ma. Co jest to daję...

Zdziwiła Staszka odmowa przybysza i zgniewała.

— Możebyście mi pomogli urznąć sieczki — zaproponował. — Zarobicie kilkanaście groszy. Niedługo potrwa... pół godziny... No... A może wolicie drzewo rąbać?...

— Nie... ja słaby... nie umiem... ze szpitala idę... Noga chora...

— To ciekawe, że wam tak nagle we wsi noga zachorowała... Nie kuleliście wcale za wsią... Widziałem was... Nieładnie tak ludzi naciągać na miłosierdzie. Idźcie z Bogiem.

Mężczyzna wyszedł zmieszany... Przez kilkanaście kroków nie kulał. Po chwili znowu zaczął.

— Trzeba z miłosierdziem łączyć roztropność — powiedział do matki.

Rad był, że odkrył oszusta.

Mozoląc się w pojedynkę przy sieczkarni, wspomniał sobie powiedzenie księdza Binkarza: „Kto daje jałmużnę w niepowołane ręce, bez wglądnięcia w potrzebę i postępowanie proszącego — demoralizuje go, często popiera lenistwo i zachęca różnych włóczęgów do pasorzytowania".

Istotnie bardzo często dobroczynność ma swoje źródło tylko we wrażeniach. Widzi się łachmany, słyszy płacz, narzekania — więc trzeba dać, pozbyć się jak najprędzej przykrego natręta. Żebracy wiedzą, że ich cała dekoracja zewnętrzna, udane kalectwo, rozpaczliwa mimika twarzy i żałosne deklamowanie, dobry wywierają skutek na wrażliwych i mało krytycznych dobroczyńców. Bez tego fałszu

Żydzi biją na alarm w Izbie Gmin w Anglii, że Polacy prześladują żydów w Polsce. Świadczy to o wielkim nietakcie, z czego żydzi zawsze słyną. Toteż min. Eden na interpelacje nie udzielił odpowiedzi.

Niebywała posucha w Rumunii, zwłaszcza w pow. suczawskim uniemożliwia wszelkie roboty w polu i poważnie zagraża zbiorom zboża i paszy. Wierni urządzają procesje, mające na celu uproszenie deszczu.

W dolinie rzeki Izery we Francji nastąpiła powódź. Straty, wyrządzone powodzią, obliczają na 20 milionów franków.

Chrzest syna następcy tronu włoskiego. W kaplicy św. Pawła odbył się uroczysty obrzęd chrztu św., udzielonego księciu Neapolu, synowi następcy tronu włoskiego. Przyszły dziedzic korony włoskiej otrzymał imię Wiktora Emanuela. Akt chrztu udzielony został przez msgr. Beccaria w obecności przedstawicieli rodziny panującej, dworu, korpusu dyplomatycznego i innych dostojników. Ojcem chrzestnym był król Wiktor Emanuel III., matką chrzestną księżna de Vendome, reprezentująca królowę matkę belgijską.

Wielka manifestacja katolików w Niemczech. W tych dniach bawarskie miasto Bamberg przeżyło niezmiernie podniośle podwójną uroczystość — 25-tej rocznicy sakry biskupiej swego arcypasterza arcybiskupa dra Jakuba von Hauck, oraz 700-nej poświęcenia miejscowego kościoła katedralnego. Na uroczystość tę przybyło około **70 tysięcy katolików** z różnych okolic Niemiec ze wszystkimi biskupami bawarskimi na czele. Mimo woli przeto uroczystości stały się wielką manifestacją uczuć katolickich.

Manifestację tę uświetnił kardynał Faulhaber przemówieniem, w którym wzywał wiernych do wytrwania przy wierze, która w ciągu wieków tyle już burz przetrwała, nieraz groźniejszych niż obecnie. Chwila, gdy odczytano pismo Ojca św., nadesłane z życzeniami z powodu uroczystości, stała się okazją do wybuchu żywiołowych owacyj na cześć Papieża, Biskupów i duchowieństwa katolickiego.

Zdrojowiska tylko dla dygnitarzy sowieckich. Wobec otwarcia nowego sezonu kąpieliskowego i zdrojowego w Rosji sowieckiej, wydał komisarz dla spraw zdrowotnych przepisy, dotyczące opłat w tym roku. Pobyt jednomiesięczny w zakładach kąpielowych lub letnisku wynosi od 675 do 970 rubli. Cena zależy od miejscowości, mianowicie czy leży ona w centrum kraju, na Kaukazie lub Krymie. Na taką sumę będą sobie mogli pozwolić tylko dygnitarze sowieccy.

W sprawie pielgrzymki

Komitet Diec. Pielgrzymki Naucz. na Jasną Górę nadesłał następujący komunikat:

P. T. NAUCZYCIELSTWO DIECEZJI TARNOWSKIEJ!

Już tylko tydzień dzieli nas od terminu zgłoszeń na pielgrzymkę na Jasną Górę. Doceniamy wszyscy ważność tej manifestacji religijnej! Nie skąpmy ofiar, ani trudów, aby okazać nasze uczucia religijne i solidarność nauczycielską! Zgłaszajmy nasze uczestnictwo, przecież koszt biletu 7 zł. w obie strony nie odstraszy nikogo!

Adres Komitetu: Gimn. Państw. III., Tarnów, ul. Nowy Świat.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyli: Maria Cięciwa 5 zł., N. N. wdowa z Gumnisk 5 zł., Jan Dobrowolski, Stary Sącz 10 zł., Józefa Stefanowicz, Tarnów 10 zł.

Na Zakład SS. Albertynek: Julcia z Tarnowa 1 zł.

i kłamstwa nic by nie otrzymali. Takie miłosierdzie, tylko wskutek przelotnych wrażeń, mnoży udawaną, nędzę i fałsz, — a z drugiej strony prawdziwie potrzebujących, nie umiejących się fałszem zareklamować, trawi głód, nędza i zimno. Grosz, dany w nieodpowiednie ręce, popiera próżniactwo, które jest często przyczyną nędzy — nic leczy zgoła prawdziwych ran, ani nawet tych udanych żebraków nie nasyca, nie wzbudza u nich wdzięczności, ale owszem — wytwarza coraz większe pretensje i rodzi nienawiść.

Agitacja socjalistyczna w praktyce pcha do żebractwa. Niechętnym okiem patrzy na tych, którzy oszczędzają, by sobie zapewnić byt na zimę, na okres bezrobocia. Wiedzą dobrze agitatorzy, że na falach niezadowolenia łatwiej płynąć, a demagogicznymi żądaniami imponować tłumowi i uchodzić za dobroczyńcę biednych.

Chrześcijańskie miłosierdzie, wypływające z miłości bliźniego, jest prawem obowiązującym wszystkich, a nie odruchem chwilowego wrażenia „litościwych serc". Ma społeczną podstawę we wspólnym pochodzeniu wszystkich od Stwórcy. Każdego ożywionego duchem miłosierdzia boli to, co pogrąża w nędzy jakąkolwiek cząstkę mistycznego ciała Chrystusa.

Dlatego miłość chrześcijańska prowadzi od wieków stałą opiekę nad ubogimi, opiekę kierowaną rozsądkiem, badaniem, wyławianiem i kojeniem istotnej nędzy. Miłosierdzie tak zorganizowane nie mnoży oszukaństwa, pijaństwa i próżniactwa, ale podnosi godność człowieczeństwa wśród nieraz bardzo upadłych.

O odszukiwaniu ukrytej nędzy i bólu marzył zawsze Staszek, a radując dom Krocika, snuł po cichu nowe plany.

Wieczerza wigilijna minęła w smutnym nastroju. Dawniej tyle radości rodzinnej miały święta Bożego Narodzenia. Teraz nie było przy stole ojca, Zośki... nie było choinki obwieszonej orzechami, jabłkami...

W milczeniu połamali się z matką opłatkiem... Bronisława płakała, a Staszkowi się zdawało, jakby się urwał już ten szczęśliwy szmat życia, przekreślony czarną kreską śmierci ojca.

Wsparł łokcie na stole i zatopił się w sobie. Długo tak siedział nieruchomo.

— Skończyło się... zostało tylko drogie wspomnienie...

W drugiej izbie zastał matkę na klęczkach w tym samym miejscu, gdzie ojciec zwykł był się modlić.

— Zaśpiewajmy, mamo, jaką kolędę... tak, jak to dawniej bywało...

Zaczął „Wśród nocnej ciszy"...

Matka lubiała śpiewać, ale się jej tej wilii głos rwał i zamierał w gardle... Staszek zaczynał coraz to nowe kolędy. Wraz ze śpiewem ulatywały troski i wypogadzały się oblicza matki i syna...

Jest jakaś dziwna moc kojąca w nucie kolędowej, rzewna słodycz, jakieś dziwne lekarstwo, zdolne zabliźnić najkrwawsze rany. Ci tylko kolęd nie kochają, którym ich nuta nie przypomina błogich chwil młodości. Choćby kogo świat wychował w późniejszym życiu innym słowem i złe przykłady serce bardzo wyziębiły — kolęda uchyli kurtynę i pokaże sceny dzieciństwa przy boku ojca i matki... a swojską melodią tak silnie uderzy w serce, że trzeba zawracać ze złej drogi...

— Jak to dobrze, żeśmy się tak rozśpiewali — odezwała się matka.

— Cóż było robić... płacz nic nie zmieni.

— Masz naturę ojca. Chłop był z niego prosty, ale jakiś odmienny od innych. Bywało różnie, jakeśmy się pobrali... i bieda była... nieszczęścia się sypały... ale gdy przyszły święta, musiało być wesoło. Jacek brał kantyczkę do ręki i śpiewaliśmy razem... Tak co roku... Potem nas przybywało... a teraz ubywa... (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Ugór świętojański.

Ugór świętojański jest to taki sposób użytkowania pola, kiedy po sprzęcie wcześnie schodzącej rośliny, już w końcu czerwca możemy przystąpić do uprawy pola pod jesienny zasiew. Ugorem świętojańskim będzie zatem pole z wcześnie schodzącą mieszanką, a także pole z drugoroczną koniczyną, które po spasieniu lub sprzęcie już w czerwcu zaczniemy uprawiać. Mamy wtedy długi okres czasu na takie wykonanie wszelkich upraw, aby glebę doskonale pod jesienny zasiew przygotować.

Uprawę zaczynamy od podorywki, wykonanej na 5 do 7 cm., względnie nieco głębiej, o ile ziemia mocniej zaperzona. Podorywkę wykonujemy w wąskie skiby. Po przeschnięciu perzu wyciągamy go przez bronowanie.

Zależnie od tego jaką będziemy siać oziminę, uzależniamy dalsze postępowanie z uprawą ugoru. Jest dziś już dość powszechnie uznaną zasadą, że pod oziminy obornika się nie stosuje. Zasadę tę uwzględniamy, gdy siejemy ozimine po jednorocznej, udanej koniczynie, po tegorocznych motylkowych, sprzątanych na zielono, albo po gnojonej okopowiźnie. Jeżeli jednak siejemy ją po ugorze świętojańskim, to trudno sobie wyobrazić, by nasze mało próchniczne grunta mogły się bez gnoju całkiem obyć. Daje się małą dawkę obornika — 12 do 18 wozów. Nawóz powinien być dobrze przegniły i starannie roztrzęsiony po całym polu. Chcąc dopełnić potrzebę pokarmową naszej oziminy, winniśmy stosować nawozy pomocnicze. Azot, jako nawóz przedsiewny, daje się w formie azotniaku w dawce 80 do 150 kg. na hektar. Fosfor dajemy w supertomasynie 30% w ilości 100—150 kg. na hektar.

Jeżeli kogoś nie stać na nawozy pomocnicze, to niech już poprzestanie na niższym plonie oziminy po małej dawce obornika, lecz niech nie postępuje wedle starej praktyki — obfitego gnojenia obornikiem. Korzyść ze zwiększonego tą drogą plonu zboża nie będzie odpowiadała stracie, jaka powstanie dla gospodarstwa z powodu braku nawozu pod okopowizny, które w większym stopniu obfitszy gnój opłacają.

Wywożąc dawkę obornika na role czystą, bez perzu, jednocześnie rozsypujemy nawozy pomocnicze i razem je gnojem przyorujemy do zwykłej, średniej głębokości. Orka ta, przykrywająca nawozy, będzie orką siewną.

Przy uprawie rzepaku w ugorze świętojańskim, nawozy stosujemy w większej ilości niż pod zboża.

Dalsze postępowanie z uprawą świętojańskiego ugoru łączy się już z ogólną zasadą przygotowania roli pod zasiewy, a więc zapobiegania zaskorupieniu się gleby i odrastaniu chwastów, o ile pomiedzy ostatnią orką siewną a datą siewu oziminy upływa dłuższy czas.

Zołzy u koni.

Powszechne jest mniemanie, że wystarczy konia chorego na zołzy puścić na pastwisko, aby choroba sama przeszła. Jest to pogląd całkiem mylny, a że zołzy często ma się za nosaciznę, chorobę bardzo niebezpieczną, bo zwykle śmiertelną dla konia, przeto należy być bardzo ostrożnym.

Zołzy są chorobą zaraźliwą, wywołaną przez specjalny zarazek. Koń ma wtedy podwyższoną temperaturę, z obu nozdrzy (przy nosaciźnie zwykle z jednego) wypływa ropa, pod obu szczękami powstają miękkie obrzęki, dające się przesuwać (przy nosaciźnie obrzęki są twarde i przesuwać się nie dają).

Jak tylko obrzęki dojrzeją, nie czekać aż same pękną, lecz przeciąć je należy, ropę dobrze wycisnąć. Ranę dwa razy dziennie przeszprycować 2-procentową kreoliną lub 1-proc. lizoliwą. Otworu niczym nie zatykać, aby ropa mogła ciągle odpływać. Karmę koniowi należy umieszczać nisko, aby ropa prędzej wyciekała. Rana goi się stosunkowo dość szybko (przy nosaciźnie przeciwnie bardzo trudno).

W wypadkach ciężkich należy wezwać lekarza weterynarii, który zastosuje specjalną surowicę przeciwzołzową. Koniom chorym na zołzy należy zadawać karmę lekkostrawną.

Grunty z parcelacji nie mogą być dowolnie zbywane.

W połowie maja 1937 roku weszła w życie ustawa o ograniczeniu obrotu nieruchomościami, powstałymi z parcelacji. W myśl tej ustawy gospodarstwa powstałe z parcelacji nie mogą być zbywane w całości lub w części dzielone, wydzierżawiane, zastawiane lub obciążane długami bez zezwolenia władzy. Gospodarstwa będące własnością małoletnich mogą być wydzierżawiane do czasu osiągnięcia pełnoletności za zgodą władzy opiekuńczej.

Ustawa przewiduje, że właściciele gospodarstw powstałych z parcelacji obowiązani są do osobistego gospodarowania na tych gospodarstwach. Władza może zezwolić na powierzenie gospodarowania innej osobie. W licytacji gospodarstw powstałych z parcelacji mogą brać udział tylko te osoby, które na nabycie nieruchomości uzyskały zezwolenie władzy właściwej, ze względu na miejsce położenia licytowanej nieruchomości. Władzy tej doręczane będą obwieszczenia o licytacji.

Ustawie o niepodzielności podlegają gospodarstwa powstałe z parcelacji wszelkiego rodzaju, a więc zarówno powstałe z parcelacji majątków państwowych, jak i prywatnych. Umowy kupna i sprzedaży, zawarte wbrew przepisom ustawy, są nieważne. Wszelkich pozwoleń udziela starosta powiatowy.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pożyczki na zboże. W bieżącym roku gospodarczym pożyczki na rejestrowy zastaw zboża i kredyt zaliczkowy dla drobnego rolnictwa będą utrzymane w tej samej wysokości, co w roku ubiegłym, a mianowicie kredyt rejestrowy wyniesie 40 milionów zł., zaliczkowy 15 milionów zł.

Opusty przy spłacie podatku gruntowego. Płatnicy, którzy do 15 czerwca 1937 r. otrzymają zawiadomienia o płatności podatku gruntowego za rok 1937 i wpłacą do 30 czerwca całoroczną należność tego podatku — uzyskają 10 procent opustu od sumy wpłaconej przedterminowo, tj. od należności drugiej raty podatku gruntowego za rok 1937. Przy wpłacie do końca czerwca pierwszej raty podatku gruntowego i części drugiej raty — otrzymują 5 procent opustu od wpłaconej przedterminowo części drugiej raty.

13 czerwiec dniem spółdzielczości rolniczej. Tegoroczny międzynarodowy dzień spółdzielczości odbędzie się 13 czerwca. W Polsce dzień ten obchodzony będzie pod znakiem spółdzielczości rolniczej.

Podziękowanie

Składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać" p. Dyrektorowi szpitala powsz. w Tarnowie, p. dr. Ziobrowskiemu Lekarzom, oraz Siostrom Miłosierdzia za opiekę, Paniom z Tow. św. Wincentego à Paulo za pomoc i zajęcie się dzieckiem-sierotą w czasie choroby, oraz wszystkich, którzy się przyczynili do tego, żem z ciężkiej choroby powstała.

Wiktoria Giżycka.



W Stanisławowie, jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze, odbyła się w dniu 30 maja b. r. wspaniała uroczystość koronacji cudami słynącego obrazu Matki Bożej Łaskawej, czczonej w miejscowym kościele obrządku ormiańskiego. Na prawo u góry Msza św. polowa przed cudownym Obrazem, u dołu — JEm. Ks. Kardynał Prymas A. Hlond w procesji, na lewo tłumy wiernych, biorących udział w uroczystości.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.